

Korespondencje

POZNAN LECZY SWOJE RANY

Działania wojenne w Poznaniu zakończyły się w dniu 23 lutego 1945 r., pozostawiając po sobie miasto w 55% zniszczone. W gruzach legły najbogatsze i najgęściej zaludnione dzielnice śródmieścia. Kto bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych obchodził dymiące jeszcze pożarami miasto, odnosił wrażenie, że tego ogromu zniszczenia nie usunie praca jednego pokolenia. Sytuacja wyglądała pozornie na beznadziejną. A jednak mimo to Poznań dźwiga się z gruzów i odbudowuje się w tempie naprawdę godnym podziwu. Czym to sobie wytłumaczyć?

Przede wszystkim klimatem, specyficznym klimatem duchowym tego miasta. Zresztą taka rekordowa odbudowa nie jest dla Poznania pierwszą. Dawniejsi Poznaniacy, ci na przykład z XVIII wieku, potrafili tak samo szybko i składnie odbudować zupełnie zniszczony Poznań, jak ich prawnukowie z 1945 roku! W 1786 roku, miasto nasze, wskutek długotrwałych działań wojennych fantastycznie zniszczone, liczyło niecałe 8 tys. mieszkańców, zajmujących 836 częściowo zniszczonych domów. Jednak już siedem lat później Poznań przekroczył liczbę 20 tys. mieszkańców, a domów odbudowanych i nowowytbudowanych było już 1.300.

I wówczas miasto nasze odbudowało się własnym trudem! Akcję odbudowy ujęła wtedy w swoje ręce tzw. „Komisja dobrego porządku“.

Jakież tempo musiała posiadać ówczesna odbudowa Poznania, jeżeli w ciągu siedmiu lat ośmiotysięczna miłościna stała się przeszło dwudziestotysięcznym bogatym miastem!

Podobnie dzieje się i dziś, w naszych oczach. Zanim przemówią fakty, warto zdać sobie najpierw sprawę z ogrom-

nych trudności gospodarczych wielkich miast w Polsce. Podstawą bytu gospodarczego miast są dochody z podatków, majątku miejskiego i przedsiębiorstw miejskich. Powojenna reforma podatków samorządowych uprościła dawny system, gdyż niektóre źródła podatkowe państwo przekazało do wyłącznej dyspozycji gmin. Ponieważ jednak najwięcej dochodowe podatki zastrzegł ustawodawca dla państwa, przeto z tego względu gminy znalazły się w położeniu nienadzwyczajnym. Poza tym ustawodawca nie odróżnia miast, które nie ucierpiały wskutek działań wojennych, od miast zniszczonych wojną. Jest przecież rzeczą oczywistą, że podatki, których dochód oparty jest na nieruchomościach miejskich, dadzą inny dochód w niezniszczonym Krakowie, Łodzi czy Katowicach niż w zniszczonym Poznaniu. Trudno ściągnąć podatki od nieruchomości, które leżą w gruzach, trudno również opodatkować lokale, które nie istnieją. To przecenienie ustawodawcy, będące niewątpliwie krzywdą dla miast zniszczonych, jest tym boleśniejsze, że miasta te poza spełnieniem swych zadań normalnych zmuszone są wyřęcać akcję rządową i przeprowadzać odbudowę własnymi funduszami.

Do tych miast zniszczonych, pozbawionych możliwości normalnego ściągnięcia swych miejskich podatków, należy przede wszystkim Poznań, od początku zdany na własne siły. Na odcinku samych mieszkań uległo zniszczeniu około 50 tysięcy izb, które w normalnych warunkach stanowiły pomieszczenie dla co najmniej 80 tysięcy osób.

A przecież w ogólnym podsumowaniu rachunku, który jest wynikiem przeszło półtorarocznej pracy nad odbudo-

wą miasta, figurują już dzisiaj dwie, jakże wszystkim znane pozycje: po jednej stronie ruiny, zgliszcza, głód i nędma, z pamiętnego lutego 1945 roku — po drugiej stronie miasto czynem i trudem społecznym przywołane do życia — Poznań dnia dzisiejszego!

Praca wydzwignęła Poznań z marzoty. Praca i dobra wola!

Ona to kierowała tą kolumną pracowników tramwajowych, która mroźnym rankiem marcowym 1945 roku wzięła się do odbudowy pierwszej linii tramwajowej zniszczonego miasta. Ten marsz do wspólnej pracy stał się hasłem do pokonania ogólnej apatii. Poznań ocknął się! Chwycił za kilof, łopatę, młot. Zaczęła się praca, i to jaka!

Bo przecież nie było pieniędzy. Nie miał ich ani Zarząd Miejski, ani zniszczone, pozbawione jakiegokolwiek kierownictwa przedsiębiorstwa, zakłady, sklepy i te typowe poznańskie „firmy“.

Władze miejskie uciekły się wtedy — zdając sobie doskonale sprawę, że sięgają do kieszeni człowieka biednego i zrujnowanego — do samopomocy, do daniny na odbudowę i daniny na szkolnictwo.

Z tych to własnych dochodów miasto wydalo na odbudowę w okresie 1945/6 przeszło 63 miliony złotych, czyli prawie 40% swego budżetu. A przecież nie był to Poznań przedwojenny, miasto zasobne i dobrze zagospodarowane. Jest to Poznań dnia dzisiejszego, miasto zniszczone i biedne.

Mimo tego wkładu sukces odbudowy nie byłby takim, jakim jest dzisiaj, gdyby nie pewien czynnik, który właśnie w Poznaniu najczęściej odbudowie pomógł: gdyby nie inicjatywa prywatna.

Inicjatywa prywatna wysunęła się na pierwszy plan w odbudowie Poznania! O tym nie wolno zapominać.

Ona to nie ulekała się wszelkiego rodzaju pogłosek.

Wkład jej w odbudowę Poznania oblicza się dziś już na przeszło 600 milionów złotych, a z 19.136 izb mieszkalnych, które od marca 1945 roku do

lutego 1946 roku oddano do użytku, więcej niż 70% przypada również na inicjatywę prywatną.

Warto też tu dodać, że w Poznaniu ludność dba przede wszystkim o zabezpieczenie dachu nad głową. W drugim rzucie dopiero powstają sklepy i innego rodzaju lokale.

Aż nadto długo ludność Poznania wytrzymywała jak najgorsze warunki mieszkaniowe, w ciągu 5 lat przepędzana z miejsca na miejsce, ciągle kontrolowana, ścieśniana, wysiedlana. Do niedoli okupacyjnej doszły wręcz zniszczenia wojenne. Toteż codzienne życie w Poznaniu, w szczególności na odcinku mieszkaniowym, nie należy do łatwych i obecne. A poza tym nie należy również zapominać, że Poznań pod wpływem okupacji niemieckiej doznał w ogóle głębokich przeobrażeń ludnościowych. Wysiedliwszy poważną ilość mieszkańców do Generalnej Guberni, jak również pokaźną część zesławszy na roboty przymusowe, oprócz uwięzionych, rozstrzelanych i zamkniętych w obozach koncentracyjnych — okupant ścisnąwszy następnie miasto w kleszczach swej 100-tysięcznej masy przybyszów wypowiedział zdecydowaną walkę narodowi polskiemu na odcinku biologicznym. Użyto wszelkich sposobów w tej walce, by podciąć pozostałej w Poznaniu ludności podstawy jej biologicznego, naturalnego rozwoju. Pogorszenie warunków mieszkaniowych, zakaz małżeństw poniżej określonego wieku, niskie normy żywnościowe, ciągła niepewność jutra, rozdzielenie rodzin i małżeństw — oto niektóre z tych środków, zmierzających ku wyniszczeniu. I pomimo całej samoobrony, która wpływała z instynktu samozachowawczego, linia rozwoju naturalnego u Polaków poznańskich ulegała stopniowemu obniżaniu. Wprawdzie paniczna ucieczka najeźdźcy w styczniu 1945 r. usunęła ten przeszło 5-letni przykry nalot na życie Poznania, jednak nie usunęła od razu wszystkich skutków. Mianowicie ruch naturalny

ludności poznańskiej wykazuje w I półroczu 1945 najgłębsze szczyty, które znajdują swoje uzewnętrznienie w najniższej stopie urodzeń oraz w najwyższej stopie zgonów (15 i 27^{0/00}). Ten objaw wystąpił zresztą w tym czasie w większości miast polskich.

Z drugiej strony zaczął się ogromny ruch wędrownicy ludności. Po klęsce i ucieczce okupanta rozpoczął się powrót wysiedlonych, zamkniętych w obozach oraz wywiezionych na roboty. Uciekło z Poznania dokładnie 90 tysięcy Niemców cywilnych, a powróciło również kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Tym niemniej ankietę meldunkową z 14 maja 1945 wykazuje niedobór ludnościowy w stosunku do roku 1939 o 38 tysięcy (280 tys. wtedy, 242 tys. po wojnie). Od tego momentu ludność Poznania stale rośnie. Według spisu z 14 lutego 1946 Poznań liczy już 268 tys. mieszkańców, a na koniec roku 1946 — liczba mieszkańców podnosi się do 283 tysięcy, czyli przekracza stan z r. 1939. Tak samo niekorzystne kształtowanie się ruchu naturalnego zostało opanowane. Gdy jeszcze w II półroczu 1945 nadwyżka zgonów nad urodzeniami wynosi 1,5 na 1.000, to cały rok 1946 charakteryzuje się kolosalnym ruchem wyrównawczym, co zresztą stanowi objaw naturalny po każdej wojnie. W I półroczu 1946 r. było 35 urodzeń na 1.000 mieszkańców, a 16 zgonów na 1.000, co dało aż 19^{0/00} przyrostu naturalnego. W II półroczu stopa urodzeń wykazuje stopniową obniżkę, dając jeszcze przeciętną 28^{0/00}, lecz również i stopa zgonów obniża się do 12^{0/00}, co daje przyrostu 16^{0/00}. Stopa małżeństw wzrasta w stosunku do r. 1939 prawie trzykrotnie, wykazując w I półroczu 1945 — 25^{0/00}, w II półroczu 1945 — 21^{0/00}, a w całym roku 1946 — ponad 16^{0/00}.

Przytoczone liczby wyraźnie wskazują na to, że społeczeństwo Poznania wykazuje w okresie powojennym właściwą sobie prężność. Dynamice biologicznej winien zatem odpowiadać ruch budowlany na odcinku mieszkaniowym,

o ile ta dynamika nie ma ulec zahamowaniu opóźnieniami w odbudowie. Czynniki miejscowe świadome są współzależności tych dwóch ważnych odcinków życia naszego. Toteż z inicjatywą prywatną w odbudowie wyraźnie rywalizują władze miejskie.

Dotychczas na cele odbudowy miasto wydało przeszło 150 milionów złotych, z własnych, szczupłych dochodów. 53 miliony złotych włożono w odbudowę Zakładów Siły, Światła i Wody; prawie 9 milionów w odbudowę Rzeźni i Targowiska, 4 mil. 300 tys. w odbudowę Portu; 3 mil. 200 tys. w odbudowę Strażnic Pożarn.; 2 mil. 500 tys. w odbudowę szpitala; 20 mil. w odbudowę tramwajów; 13 mil. 100 tys. w odbudowę szkół; a 35 mil. 200 tys. w odbudowę mieszkalnych budynków miejskich.

Dla dopełnienia obrazu nie wolno również, w dziele odbudowy Poznania, zapominać o wkładzie państwa i spółdzielczości. Zrozumiałą jest rzecz, że państwo mając do rozwiązania cały szereg ważnych problemów, w związku z ogromnym zniszczeniem naszego kraju, nie było w stanie przyjąć wszystkim miastom z dostateczną pomocą finansową i musiało ograniczyć się tylko do odbudowy zasadniczych gałęzi naszego życia gospodarczego i społecznego. Wobec tego pomoc państwa dla Poznania dotyczyła głównie odbudowy wielkich zakładów przemysłowych, kolejnictwa, przemysłu spożywczego itd. Rozbudowa fabryki Cegielskiego, Stomilu jest tego dowodem.

Również Poznańska Dyrekcja Odbudowy poszczycić się może na tym polu niemalymi osiągnięciami. Ma ona poważny dorobek w odbudowie szpitalnictwa — wyremontowano dwa budynki Szpitala Miejskiego, Szpitala dla płucno-chorych, Szpitala Epidemicznego itd. Na wymienione szpitale Dyrekcja wydała 17 milionów złotych. Odbudowuje też szkoły wszelkiego typu i stopni. Remontuje nadal 48 szkół powszechnych kosztem 9 milionów złotych i szkoły uniwersyteckie kosztem 22 mi-

lionów. Na obiekty, będące własnością gminy, wydała Pozn. Dyrekcja Odbudowy 59 milionów złotych.

W tych warunkach i takim; środkami Poznań leczy swoje wojenne rany.

Stanisław Krokowski (Poznań)

ROK W TEATRALNYM I LITERACKIM ŻYCIU POZNANIA

Rok 1946, jak na innych odcinkach, tak też w życiu teatralnym i literackim był rokiem odbudowy. Po odzyskaniu niepodległości stanęliśmy nad kompletnym rumowiskiem. Wydawało się, że ruiny są już nie do odbudowania. Ale gdy wzięliśmy się do roboty, okazało się, że pod gruzami jednak coś niecoś ocalało. Że tu i tam tkwi jakiś nienaruszony mur. Że to i owo da się jeszcze zużyć. Gdy rok 1945 minął pod znakiem obliczania strat, zbierania niedobitków, „szlusowania“ szeregów — w roku 1946 z gruzów zaczęły się wylinać zręby nowej, czy odnowionej budowl.

Trzymając się porównania z dziedziny budownictwa, zaczęły wyrastać parterowe miasta, które mogą być podstawą do przyszlących, wcale nie podłych miast, zabudowanych wielopiętrowymi gmachami.

To co się działo w Poznaniu w ciągu ubiegłego roku w dziedzinie teatru i życia literackiego, to nie są żadne rekordy i rozkwity. Ale jest to zakładanie podstaw, bardzo porządne i gruntowne, pod tworzenie poważnego środowiska kulturalnego — środowiska, które ma być kulturalna stolica, na promieniować na całe Ziemie Zachodnie, na całe Ziemie Odzyskane Polski.

W teatrach — jeśli chodzi o zainteresowanie, o frekwencję publiczności, trwa i trwa jeszcze okres dobrej koniunktury. W pewnym stopniu jest to jeszcze skutek wojny, resztkę niezaspokojonego sześćioletniego głodu, tęsknoty za żywym słowem polskim. Ale to tylko w pewnym stopniu. Stan z pierwszych powojennych miesięcy, kiedy to na każdej imprezie, na byle szmirze, czy na poważnym odczycie, publiczność pomieścić się nie mogła na sali — ten

stan już przeminął. Ludzie wybierają, namyślają się, decydują. Nie można już dawać publiczności byle czego. Ale dobra sztuka, dobrze wystawiona ma zapewnione powodzenie, frekwencja na niej wielokrotnie przerasta przeciętną przedwojenną.

Jest to koniunktura dla teatru bodaj najpomyślniejsza. Bo przed wojną przeciętne powodzenie sztuki w Poznaniu to były dwa tygodnie jakich takich kompletów. Po dwóch tygodniach — a zdarzało się, że i po tygodniu — trzeba było dawać nową premierę. Poprzednia sztuka szła na popołudniówki i w najlepszym razie wytrzymywała jeszcze kilka przedstawień. W takich warunkach zespół stale był zajęty przygotowaniem nowych sztuk; na przygotowanie było niewiele czasu. Sztuka przeważnie szła po dwu tygodniach prób; na porządne przygotowanie jakiejś większej sztuki — w dużej obsadzie, ze statystami — trudno się było zdobyć. I ciągle trzeba było latać program przygotowywanymi à la minute sztuczkami.

Obecnie premiera w teatrze odbywa się raz na miesiąc i jeszcze rzadziej. Przez miesiąc sztuka idzie kompletami. (Przed wojną 60% sprzedanych miejsc to było jeszcze pełne powodzenie). To daje teatrowi długi oddech, pozwala na przemyślane ułożenie repertuaru, na staranne przygotowanie następnego przedstawienia, z którego publiczność znów będzie zadowolona. Wygląda na to, że teatr i publiczność dogadali się wreszcie i są z siebie wzajemnie zadowoleni. Oby długo nie nastąpiło zerwanie tego cichego paktu przyjaźni!

Opera w Teatrze Wielkim pod dyrekcją dra Zygmunta Latoszewskiego jest przedmiotem szczególnej dumy Po-

¹¹ Przegląd Zachodni

znania. Wprawdzie — podobno — uczucie to nie przejawia się w zbytnej szczodrości datowania Opery ze strony władz miejskich, ale dyrekcja, mając za sobą tłumne poparcie publiczności, nie tylko wiąże koniec z końcem, lecz coraz występuje z jakimś wznowieniem, nową wystawą, czy nawet premierą. Wybitnymi osiągnięciami były: na początek roku wystawienie „Straszego Dworu“ w nowej inscenizacji, w całkowicie nowych kostiumach, z nowymi bardzo ciekawymi rozwiązaniami scenicznymi — przy zastosowaniu sceny obrotowej; pod koniec roku — nowe wystawienie „Harnasi“ Szymanowskiego, w nowej oprawie dekoracyjnej i kostiumowej (szeroko zresztą dyskutowanej w Poznaniu ze względu na oryginalną koncepcję — stylizację na wzór drzeworytu Skoczylasa), w doskonałym opracowaniu muzycznym i choreograficznym, oraz premiera baletu Maklakiewicza „Cagliostro w Warszawie“. Biorąc pod uwagę, iż w ciągu roku Opera zasilila swój żelazny repertuar „całkowitymi“ wznowieniami m. in. „Rigoletta“, „Fausta“ z Nocą Walpurgii, operetek „Zemsta Nietoperza“, „Kraina Uśmiechu“ — można powiedzieć, iż Teatr Wielki wkroczył już całkowicie na drogę normalnej, systematycznej pracy.

Wśród poznańskich teatrów dramatycznych czołowe miejsce zajmuje Teatr Polski pod kierownictwem dyr. Wl. Stomy. Jest wielką zasługą tego dyrektora, że wysiłki swe skierował nie ku zdobyciu dla swego teatru aktorów o rozgłośnych nazwiskach, że nie dąży do olśniewania publiczności „gwiazdami“ na afiszach, ale zatroszczył się przede wszystkim o zmontowanie artystycznego kierownictwa teatru z wybitnych „speców“. Młody zespół aktorski, złożony z ludzi, którzy jeszcze nie zdążyli rozblysnąć, rozwinąć w całej pełni talentów, pod okiem człowieka teatru tej miary, co główny reżyser dyr. Karol Birowski — nie tylko świetny, pelen inwencji inscenizator, ale też doświadczony wychowawca młodych talentów, — lub reżyserzy: T. Chmielewski czy

Z. Noskowski — może wydobyć z siebie bardzo dużo, więcej niż zespół „narodzynkowany“ „gwiazdoram“, a nie zharmonizowany, nie zestrojony pod dobrą reżyserską batutą.

Kierowniczy zespół Teatru Polskiego uzupełniają: znakomity znawca teatru, dr Jerzy Koller — kierownik literacki oraz prof. Stanisław Jarocki, kierownik artystyczny i główny dekorator.

Toteż premiery bieżącego sezonu stanowią — jedna po drugiej — cenne i całkiem nie na prowincjonalną miarę pozycje artystyczne. „Majątek albo imię“ — słaba w gruncie rzeczy, podłym wierszem napisana sztuka J. Korzeniowskiego — dzięki koncertowemu zagraniu (Skarżanka, Chmielewski) stała się uroczym, pełnym wdzięku przedstawieniem. „Szczeniaki“, komedia R. Ferdinanda, zapoznała z współczesną twórczością francuską, dając duże pole do popisu aktorom (Barwińska, Wollejko). Gogolowski „Rewizor“ był przykładem świetnej gry zespołowej i ciekawej inscenizacji reżyserskiej. Drugi już miesiąc utrzymuje się bez przerwy na afiszu.

Z ubiegłego sezonu wspomnieć trzeba mile, doskonale zagrane „Grube ryby“ z gościnnym występem Jubilata Ludwika Solskiego i świetnie wystawiony, w inscenizacji dyr. B. Dąbrowskiego szekspirowski „Wieczór trzech króli“.

Dobrze zachowała się w pamięci wystawa wszystkich tych sztuk — szczególnie widoki starej Warszawy w sztuce Korzeniowskiego — opracowana przez prof. S. Jarockiego.

Pod koniec ubiegłego roku odbyła się uroczystość przejścia Teatru Polskiego przez Państwo. Trudno jest jeszcze powiedzieć, jak wpłynie upaństwowienie na dalszy artystyczny rozwój. Można tylko wyrazić życzenie, aby nie przyczyniło się do „spoczynku na laurach“, nie odebrało szlachetnej ambicji utrzymania stanowiska produkującego teatru na Ziemiach Zachodnich.

Drugim z wieku i urzędu teatrem poznańskim jest Teatr Nowy pod kierownictwem dyr. Z. Szczerbowskiego. Roz-

wój tej placówki jest uplastycznieniem hasła „mierz siły na zamiary“. Energia, przedsiębiorczość, wytrwałość kierownika zbudowały po prostu z niczego scenę, dekoracje, kostiumy. W dodatku wniesiony został obok — początkowo jako letni, później jako stały — drugi teatr, „Komedia Muzyczna“. W linii repertuarowej tych teatrów brak jeszcze było w ubiegłym roku całkowitego porozumienia pomiędzy wytyczanym przez naturalne warunki kierunkiem a zrozumiałymi ambicjami i aspiracjami każdego teatru. Wiele wysiłków, energii, borykania się z trudnościami pochłonęło wystawienie sztuk, wymagających wielkiej sceny, wybitnych solistów, dużych nakładów, jak „Wesele Figara“ Beaumarchais, „Artyści“ Hopkinsa, „Judasz“ Rostworowskiego, czy „Pygmalion“ Shawa. Kierownik artystyczny art.-mal. Z. Szpingier dokonywał prawdziwych cudów na różne sposoby powiększając malutką scenkę. I przedstawienia były, bez wątpienia, artystycznymi osiągnięciami. Ale warto się zastanowić, czy efekt pokrywa nakład wysiłku. I warto byłoby ustalić pewien podział ról, rozdzielić sfery działania pomiędzy trzy teatry: Teatr Polski — wielki dramat, klasyczny repertuar, sztuki wymagające dużej sceny i dużej obsady; Teatr Nowy — sztuki kameralne, współczesne komedie, farsa; „Komedia Muzyczna“ — repertuar najlżejszy, wodewile, farsy, komedie muzyczne itd., jak to zresztą z powodzeniem w ubiegłym sezonie się działo.

Podział ten może być, oczywiście, tylko ramowy. Nie da się ściśle ustalić kordonów i granic. Ale chodzi o linie zasadnicze. Podział taki pozwoliłby uniknąć zbyt gwałtownych przeskoków od „Rozkószonej dziewczyny“ do „Zemsty“, czy „Judasza“, albo wystawianie jednocześnie przez dwa teatry sztuk np. Korzeniowskiego.

Warto, aby dyr. Szczerbowski wspólnie ze swymi pomocnikami artystycznymi: reżyserem Cz. Strzeleckim i kierownikiem literackim W. Bakiem mo-

żliwości takiego nastawienia linii repertuarowej przemyśleli.

Teatr Nowy zapisał sobie zresztą w ubiegłym roku kilka ładnych kart, zapoznał publiczność z różnorodnymi stronami talentu swych aktorów (Martini, Sroczyńska, Zasadzińska, Olędzki, Serwiński, Laurentowski). Podobnie „Komedia Muzyczna“ (Jamry, Maciejewski).

Z inicjatyw dyr. Szczerbowskiego trzeba jeszcze wspomnieć o projekcie przedstawień wyjazdowych. Wyjazdy obejmowałyby peryferie i najbliższe okolice Poznania, gdzie istnieją duże ośrodki robotnicze. Inicjatywa ta wychodzi z założenia, iż ludność robotnicza — mimo organizowania specjalnych przedstawień dla zakładów pracy, dla Związków Zawodowych itd. — za mało jednak z teatru korzysta. Czy to teatr jest jeszcze za drogi, czy odstręcza uroczysta atmosfera teatru, żenowanie się biednym ubraniem, czy odległość, późny powrót do domu. Dość, że robotnicy za mało przychodzą do teatru, a więc... teatr musi przyjść do nich. Przedstawienia odbywać się będą w salach na terenie większych zakładów przemysłowych (Cegielski, Luboń). Ceny biletów minimalne. A grać będzie ten sam zespół, te same sztuki, co w stałym teatrze. Inicjatywa kapitalna! Oby się jak najlepiej rozwinęła.

Poza omówionymi istnieje jeszcze w Poznaniu popularny Teatr Mały, który rozpoczął od wystawiania rewij, a obecnie przeszedł na wystawianie sztuk przeważnie z lekkiego repertuaru! Jego ambicje idą nie w kierunku wysokiego poziomu artystycznego, lecz dostarczenia swej publiczności bezpretensjonalnej, wesołej rozrywki.

Teatr Aktora i Lalki, przeznaczony dla dzieci i młodzieży, boryka się z trudnościami repertuarowymi. Cieszy się dużym powodzeniem u swej publiczności, ale wybitnej roli w kształceniu artystycznego smaku młodzieży nie odgrywa. Grający na zmianę z „teatrem

żywym“ teatr marionetek jest niewątpliwie ciekawszym członem tej całości.

Sumując rok pracy poznańskich teatrów dramatycznych, trzeba stwierdzić, że ten odcinek naszego życia kulturalnego wykazuje w zestawieniu z rokiem poprzednim bardzo znaczne podwyższenie poziomu.

Studium Dramatyczne, pracujące pod dyktando świetnej artystki i znakomitej wychowawczynie, Nuni Młodziejowskiej-Szczurkiewiczowej pozwala mieć nadzieję, że młody narybek wypelni wkrótce luki powstałe w szeregach aktorskich w czasie wojny. Dysponując rezerwuarem sił aktorskich Poznań będzie miał dane utrzymania roli teatralnej stolicy Ziem Zachodnich.

Przejawami ruchu i życia w poznańskim środowisku literackim są tradycyjne już „Czwartki Literackie“, niedawno powołane do życia „Środy Kulturalne“, a było również nie wychodzące już „Życie Literackie“, dwutygodnik Związku Zawodowego Literatów.

Poznańskie środowisko literackie jest dość szczerze, zarówno jakościowo, jak ilościowo. Widocznie opinii Poznania jako „ugoru literackiego“ nie da się łatwo przewyciężyć. Specjalną pozycją jest Wojciech Bąk. Bezsprzecznie najwybitniejsza indywidualność twórcza, jednostka o dużym dynamizmie, ale nie zawsze konstruktywnym, z dużą dążą przekory. Jako prezes Związku Literatów i redaktor „Życia Literackiego“ walczył zawzięcie o zdobycie należnej pozycji, o należyty stosunek społeczeństwa poznańskiego do literatów. (Nie można powiedzieć, aby sądy zabarwione niekiedy obcymi i niechętnymi Poznaniowi sugestiami, które przy tej okazji wygłaszał, były zawsze przekonywające). Wywalczył Dom Literatów, ponaraził się wszystkim niemal poznańskim honoracjom, złożył urząd prezesa, chciał wyjechać z Poznania, otrzymał pierwszą po wojnie nagrodę kulturalną Miasta, zlikwidował „Życie Literackie“, a w końcu został wprowadzicielem w Poznaniu, ale wycofał się ze wszystkich funkcji organizacyjnych. W tym

samym czasie potrafił przygotować do druku i wydać dwa tomy poezji: „Pięta Ewangelia“ i „Syn Ziemi“, a także wykończyć kilka napisanych w czasie wojny dramatów m. in. „Powrót Don Kichota“, którego wystawienie zapowiedziane jest w Teatrze Nowym.

Niewątpliwą stratą na odcinku literackim jest zlikwidowanie „Życia Literackiego“, które miało swoją pozycję w polskim czasopiśmiennictwie kulturalnym. Spowodowały to momenty materialne; mimo iż pismo — w okresie dużej przecież koniunktury czytelniczej — cieszyło się mocnym stosunkowo popytem, nie mogło uporać się z trudnościami finansowymi, na skutek po prostu złego kolportażu i wysokich kosztów drukarskich.

Institucja „Czwartków Literackich“ rozwija się pomyślnie. Nowy zarząd Związku Literatów, pod prezesurą prof. dr W. Kubackiego uważa za swą ambicję utrzymania ich na wysokim poziomie. Piękna renesansowa sala Ratusza jest przeważnie wypełniona szczerze na odczytach. Gros jednak słuchaczy stanowi zwykle młodzież akademicka. Najatrakcyjniejszymi prelegentami są też profesorowie Uniwersytetu (prof. dr R. Pollak, prof. dr Z. Szwejkowski). Starsze społeczeństwo jest na „Czwartkach“ zawsze w mniejszości.

„Środy Kulturalne“ — muzyczne i literackie — organizowane przez Towarzystwo Współpracy Kulturalnej, zarówno w doborze tematów, jak w charakterze odczytów, są bardziej od „Czwartków“ elitarne. Odbywają się w Białej Sali Województwa za zaproszeniami. „Środy Muzyczne“ mają program wypełniony koncertem, poprzedzonym krótkim odczytem wzgl. komentarzem słownym do twórczości prezentowanego kompozytora, czy wykonywanych utworów. „Środy Literackie“ składają się z odczytu, po którym odbywa się dyskusja. Frekwencja na „Środach“ jest mniej tłuma niż na „Czwartkach“. W każdym bądź razie w zestawieniu z innymi miastami, gdzie różne odczyty i wieczerzy autorskie od-

bywają się w pustych ścianach, Poznań pochłubić się może dosyć znacznym kontyngentem publiczności, interesującej się wszelkimi przejawami życia kulturalnego.

Jeśli chodzi o twórczość, to poznańskie życie literackie nie wyróżnia się zbyt dużą bujnością. Poza tomikami Bąka nie mamy do zanotowania żadnej poważniejszej pozycji literackiej, chociaż kilka powieści i zbiorów krytyk wykończają się podobno w pracowniach naszych literatów.

Z grona literatów poznańskich ubył świeżo śp. Czesław Kędzierski, znany

tłumacz z literatur skandynawskich, zbieracz baśni regionalnych, popularny autor — pod pseudonimem Wujka Czesia — bajek dla dzieci.

Z wydarzeń smutnych — zanotowaliśmy już upadek „Życia Literackiego”. Z pomyślnych — przyznanie nagrody literackiej pierwszy raz po wojnie, pozyskanie własnego Domu Literatów oraz pomyślny rozwój „Śród” i „Czwartków Literackich”.

Bilans nie przedstawia się ujemnie.

Tadeusz Kraszewski (Poznań)